



Z dziejów domu Obrenowiczów. — Książka p. t. „Koniec Obrenowiczów“. — Zasady Milana. — Walka na śmierć i życie z Rosją. — Fortuna kołem się toczy. — Karciarze pod protekcją policji w Petersburgu. — Rodzina „wielkiej Teresy“. — Nie ma pieniędzy, nie ma znajomości.

Przed dwoma laty, w kilkanaście dni po zamordowaniu króla serbskiego Aleksandra i żony jego Dragi, ukazała się p. t. „Ostatni z Obrenowiczów“ broszura, napisana przez dra Władana Georgewicza, który był przyjacielem i lekarzem króla Milana, ministrem, a później prezydentem gabinetu, biorąc zaś przez 28 lat czynny udział w polityce, poznał dokładnie stosunki Serbii. Broszura owa wywołała wielką sensację i została rozchwytaną w przeciągu kilku dni. Obecnie wydał Georgewicz dzieło p. t. „Koniec Obrenowiczów“, napisane na podstawie tajnych aktów, listów i ustnych relacji, które tylko jemu samemu były dostępne.

Książka ta jest nadzwyczajnie zajmująca, a ponieważ mimo poważnego traktowania przedmiotu napisana jest lekko, na sposób francuski, znalazła licznych czytelników z wszystkich sfer. W galerii postaci, które nam Georgewicz przedstawia, na pierwszy plan wysuwa się były król, a późniejszy generalissimus armii serbskiej Milan, który zjednoczył w sobie przeróżne wady syna wschodu i późniejszego adepta zachodu. W roku 1899, gdy Georgewicz jako prezydent gabinetu bawił na urlopie w Wiedniu, gdzie miał zrealizować pożyczkę serbską na 40 milionów franków, otrzymał dnia 24 czerwca telegraficzną wiadomość o zamachu na Milana. Jedna kula rewolwerowa lekko zraniła Milana, druga zaś dosyć ciężko jego adjutanta. Król Aleksander po tym wypadku za wpływem porywczego Milana chciał w całym kraju zaprowadzić stan oblężenia, ale ministrowie sprzeciwili się temu energicznie, Georgewicz zaś, wezwany telegraficznie do Belgradu jako prezydent gabinetu, równie wystąpił przeciwko zaprowadzeniu stanu oblężenia. Gdy Aleksander upierał się przy swojej myśli, Georgewicz odpowiedział, że w takim razie podaje się o dymisy. Podczas tej rozmowy wszedł do gabinetu Milan, a wtedy Georgewicz oświadczył ponownie, że żąda dymisji.

— Porzućmy wielkie słowa — rzekł Milan — Mówmy spokojnie jak wytrawni politycy. Znam powody, które pana skłaniają do dymisji i wiem, że gdybyś pan pisemnie chciał ją uzasadnić, tobyś wywołał podziw dla swojego patriotyzmu. Jesteś pan idealistą i z tego powodu uczuwasz potrzebę każdy swój krok usprawiedliwiać przed sumieniem. Otóż w przeciwieństwie do pana ja jestem straszliwym egoistą i materialistą i żałuję tylko, że nie zawsze w życiu mojem byłem wierny tym zasadom. Albowiem wszystkie błędy, które kiedykolwiek popełniłem, a które mszczą się teraz na mnie, przypisać muszę właśnie mojemu odstąpieniu od zasady egoizmu. Naprzykład byłem zawsze z Rosją na stopie przyjacielskiej, kiedy spełniałem wszystkie jej rozkazy. Po co do licha zadarłem z Rosją wtedy, kiedy ją Anglia za uszy wlokła do Berlina i tam jej po kawałku zabierała zdobycz wojenną? Gdybym wtedy nie był myślał o korzyściach Serbii, ale o moim własnym interesie, siedziałbym dziś jeszcze na tronie, a mój Oleś wiodłby żywot bez troski, jako następca tronu. Tak — ale ojczyzna! owe „les grand mots“! Austro! rób tak, ażeby się Serbii jak najwięcej skroiło. Za to Rosja przy pomocy naszych radkałów zrzuciła mnie z tronu, Austria zaś ani palcem nie ruszyła, ażeby mnie ochronić przed zemstą Rosji. I gdyby się było skończyło na tym błędzie! Ale patriotyzm jest febrą, przeciwko której nie skutkuje żadna chinina. Zamiast z moimi wcale pięknymi dochodami żyć pośród ludzi cywilizowanych i nie wracać do Serbii, a nawet przyrzekłem, powróciłem tutaj, ażeby pospieszyć na pomoc mojemu synowi i mojemu przyjacielowi Władanowi, celem honorowego napelnienia beczki Danaid, to jest ratowania Serbii. Jaka wściekłość ogarnęła Rosję, dowodem jest misja Jadowskiego. Kiedy misja spełza na niczem, Rosja zmieniła program: zamiast Milana z Serbii wygnać, chce go zamordować, a początek zrobiono dnia 24 czerwca. A ty, Władanie, widzisz to i jesteś zbyt inteligentnym, ażeby pojąć, że to nie jest akcja wroga wewnętrznego. Widzisz równie jasno

jak i ja, że to jest walka na śmierć i życie pomiędzy Rosją, a dwoma ostatnimi Obrenowiczami, walka panslawistów przeciwko „zachodowcom“ w Serbii.

Długo przemawiał w ten sposób ekskról Milan i zakończył zwrotem, że gdyby się ukorzył przed Rosją, toby i jemu i Aleksandrowi byłoby dobrze. Oburzył się król Aleksander, ale Milan zawołał z uśmiechem:

— Il ne faut pas s'échauffer, mon garçon. (Nie trzeba się zapalać, mój chłopcze.)

Georgewicz wytrwał przy swoim zdaniu i Aleksander wyrzekł się myśli zaprowadzenia stanu oblężenia w Serbii. Ale Milan, brutalnie otwarty w wypowiedaniu swoich poglądów, nie mylił się, gdy powiedział, że odbywała się walka pomiędzy Rosją, a dwoma ostatnimi Obrenowiczami. Milan umarł w Wiedniu śmiercią naturalną, Aleksander jednakże razem z żoną został, jak wiadomo, zamordowany przez oficerów swojej „wiernej armii“. Ale przysła kolej na Rosję. Car Mikołaj siedzi uwięziony w Carskim Siole, czy też podobno w Petersburgu, armia zaś jego ponosi klęskę za klęską w Mandzuryi.

Fortuna kołem się toczy i teraz Rosja pod rąkami Japończyków uwija się jak wąż, a boli ją więcej jeszcze niż klęska na polu walki straszne upokorzenie wobec całego świata. Mimo to Petersburg bawi się. Gwardya pije w towarzystwie kokot, marynarka czyni to samo, urzędnicy również nie próżnują, a za nimi idą inni chętni naśladowcy. Od pewnego czasu dzienniki petersburskie zajmują się rozmaitemi spekulacjami karcarskimi, które kwitną w Petersburgu pod nazwą klubów. Obecnie pewną sławę zjednał sobie „klub jachtowy Petrowski“. Do niedawna klub ten, do którego należeli subiekci handlowi, kantorzyści, niżsi urzędnicy i drobni kupcy, wiodł bardzo skromne życie i dla braku monety miał się nawet rozwiązać. Ale zjawił się zbawca w osobie dentysty Gorkowskiego, który strapionym członkom opowiedział, że mnóstwo jest ludzi, którzy zagraliby sobie w karty, a nie posiadają klubu, gdzieby mogli tę zabawę uprawiać do woli. Karty dałby dochód.

— A policja? — zarzucił jeden z członków.

— Policja chętnie zamknie obydwie oczy, byleśmy tylko nie rozprawiali o polityce.

Jakoż dentysta miał słusność. Policja wcale się nie miesza do karcarzy, którzy mają w Petersburgu zapewnioną bezkarność. Wspomniany klub, który już po kilku miesiącach wynajął lokal za 40.000 rubli rocznie, gromadzi pod swoim gościnnym dachem mnóstwo karcarzy z najrozmaitszych sfer ludności petersburskiej, a dzienny dochód jego wynosi przeszło 1.000 rubli. Policja nie zwraca na to uwagi, pomimo, że za przykładem klubu „Petrowskiego“ poszły inne kluby i towarzystwa. Rząd rosyjski woli karcarzy niż ludzi, myślących nad przyszłością kraju.

Znowu powtórzyć muszę, że fortuna kołem się toczy, odczytawszy w dziennikach paryskich opis losu, który stał się udziałem rodziny Teresy Humbert. Jak wiadomo, pani ta, zwana „wielką Teresą“ dostała się do kryminału za to, że udając milionową spadkobierczynię nie istniejącego pana Crawforda zdołała „naciągnąć“ ludzi na przeszło 100 milionów franków. Przez kilkanaście lat żyła na wyżynach towarzyskich, aż wreszcie dostała się do więzienia. Rodzina jej wedle relacji dzienników paryskich znajduje się obecnie w nędzy. Teściowa Teresy jako wdowa po ministrze na emeryturze, ale to nie wystarcza jej, musi bowiem wspierać ubogich członków rodziny, która niegdyś tak dostojnie żyła. Córka „wielkiej“ Teresy panna Ewa, o której rękę ubiegał się onego czasu Deschanel, ówczesny prezydent Izby deputowanych, gra wieczorami w tinglu na fortepianie i zarabia w ten sposób sto franków na miesiąc, co w Paryżu nie znaczy. To też panna Ewa żaliła się wobec jednego z reporterów, że nie płaci od kilku miesięcy czynszu i wyleci wkrótce na bruk, jeżeli jej nie nie pospieszy z pomocą któryś z dawnych wielbicieli. Starsza siostra Teresy dostała skutkiem nędzy obłąd i za pomocą lichych rymów, które ogłosiła w jakimś brukowym pisemku prosi dawnych znajomych o wsparcie. Ale dawni znajomi ani myślą przyznać się do dawnej znajomości. Nie ma pieniędzy, nie ma znajomości.

Klewe.



## Pogrzeb żołnierza.

Obrazek z życia naszych rekrutów.

Kapral zły biegał i złorzeczył niebu,  
Które sypało rześnistym deszczem —  
Kapral zły zawsze biegał w dzień pogrzebu.  
Raport służbowy zdał przed porucznikiem  
I przed front pobił ze służbistą werwą  
— „Vorwärts!... Krok trzymać, ty rekruckie (ścierwo!“

Kapral się złościł — miał słusność w istocie!  
— To jest niedziela — to jego rozrywka!  
Brnąć aż pod cmentarz w tym deszczu i błocie,  
Zamiast w knajpeczce się przy kuflu piwka  
Ze swoją panną Maryanną — służącą  
Którą pan kapral kochał tak gorąco!...

O! już pan kapral to miał zawsze pecha!  
Musztruj rekrutów w każdy dzień powszedni,  
W niedzielę grzeb ich — to czysta uciecha!...  
I jeszcze mu życia zazdroszczą niejedni  
I czego? czego?... — Kapral głową kiwa:  
„Że głupi rekrut zapłaci mu piwa!...“

Czuje, że przemókł, że nawet już ziębnie  
I humor jego raz w raz się pogarsza.  
W tem uderzenie usłyszał na bębnie —  
Wnet będą grali — to — początek marsza:  
Marsz chopinowski — pogrzebowe dźwięki  
To łkanie przez łzy, to rozpacz jęki.

Przed karawanem ciekawych gromadka  
Staneła patrząc — ot! uliczne gapie —  
Bo ślub, czy pogrzeb — nie brak nigdy świadka  
Czy słońce świeci — czy (jak dziś) — deszcz [chłapie

Wtem głos się wyrwał nagle z czyjejs piersi:  
„Paśćcie i mnie tam ludkowie najszczersi!“

Jakaś wieśniaczka gwałtem się przeciska —  
— „Biedny mój Jaśku! przyszło-że ci na to?  
Nie dali ci mnie nawet widzieć zbliżka  
Wzgardziłeś matką i gruntem i chatą!  
Nie zobaczyłam cię synku w trumience,  
Oczu nie zwałam — nie złożyłam ręce!“ —

— „Co to za baba?!“ — zagrmiał głos kaprała  
Ktoś odpowiedział: „To matka gemajna  
Co oto pomarł — baba się rozżala  
Bo musi jeszcze wojska niezwyčajna!“  
A kapral mruknął: „Matka czy nie matka  
Niech idzie, ale niech se gębę zatka!“

I pochód ruszył... Obok karawana  
Druhowie broni (jak to na pogrzebie)  
I biedna wiejska matuś zapłakana  
Idzie i szlocha i skarży do siebie  
Jęki jej wzruszą nawet — pierś nieświecką:  
„Oj! synku! synku! oj! moje ty dziecko!“

„Nie spojrzeć tobie już więcej do słonka  
Ni w oczy twojej sieroty — matuli,  
Ni do kościoła chodzić na głos dzwonka  
Inna cię matka ukocha — przytuli.  
Ta, coś w jej łono nieraz sypał ziarna —  
Ale inak sza, ale zimna — czarna!“

„Nie tobie więcej już chodzić za pługiem,  
Ani koniki napoić przy żłobie,  
Ani pogadać z towarzyszem drugim,  
Ani dziewczyną ucieszyć się tobą!  
Chata twa mała — od jednego cieśli  
I na grunt obcy już mi cię przenieśli!“

„Dwa lata temu dziecko gospodarskie  
Wzięli cię z domu — Jaśku! czy pamiętasz?  
Odziali w siwe ubranie cesarskie  
I w tem ubraniu niosą dziś na cmentarz,  
Choć biednej matce może serce pęknie —  
A za to grają — grają bardzo pięknie!“

Pójść ci do domu nie dali dwa latka  
Nie dali nawet przemówić po swojsku  
Jak mówił ojciec — jak uczyła matka  
I zameczyli cię Jaśku przy wojsku!  
Ostanę teraz sama w pustej chacie  
O ludzie! ludzie! czy wy litość macie!!?“

Kapral sam podszedł do wiejskiej kobiety:  
— „Stało się! umarł!... łzy go nie odkupią!  
U was kto umrze to już: rety! rety!  
No! nie płacz! nie płacz! bo i mnie coś głupio!  
Wszak dla cesarza umrzeć — to nie strasnie  
Za to tak pięknie gramy chłopu właśnie!...  
Konstanty Krumłowski.